

ZBIGNIEW BENEDYKTOWICZ

Od doświadczenia prowincji do doświadczenia miasta. Antropologia miasta

Po numerze poświęconym rozważaniom o prowincji – *Pochwale Prowincji*¹ – pora na miasto. Motyw miasta pojawiał się w naturalny sposób w wielu tekstach poprzedniego numeru, jako punkt odniesienia, porównania i przeciwstawienia, element dwubiegunowej struktury: »centrum i peryferie«, »metropolia i prowincja«. Struktury zresztą – jak podkreślało wielu autorów – we współczesnej kulturze i doświadczeniu urbanizacji, globalizacji, Internetu, sieci i przestrzeni wirtualnych jawiącej się coraz mniej wyraźnie, coraz bardziej nieoczywistej. Globalna wioska?

Czy globalne miasto? W jakim punkcie się znajdujemy?

W swoich rozważaniach o prowincji tak pisał Bogdan Białek, przywołując esej Zygmunta Kubiaka o... mieście: „Tymczasem, dla kontradyktoryjności dywagacji, głos z innej strony. Zygmunt Kubiak w swoim esej *Wielkie miasto* pisze: »Panuje ciepła pora i znowu, jak co roku, moi znajomi mówią, że trzeba choćby na miesiąc uciec z Warszawy. Sam to powtarzam i sam w takie gadanie ani przez chwilę nie wierzę. Owszem, wyjechać na dwa, trzy, cztery dni na przykład do południowej Polski, do Biecza albo do Starego Sącza – tego szczerze chcę. Ale peregrynować na miesiąc albo na dwa tygodnie – do tego może mnie skłonić tylko to nieokreślone poczucie obowiązku, jakie każe latem niezliczonym rzeszom ludzi tłuc się po pociągach i po obcych stronach. W rzeczywistości wcale nie chcę wyjeżdżać z Warszawy. Nawet do krajów śródziemnomorskich, niezbędnych dla mojej pracy literackiej, wyjeżdżam z Warszawy nie bez żalu. Rozumiem to, co weneccjanie mówią o swoim mieście: że tylko w nim można żyć, bo już od Mestre – to tak, jakby u nas ktoś powiedział: od Żyrardowa – zaczynają się Murzyni. (...) Tak, tak, wielkie miasto, w którym się człowiek urodził i żył przez długie lata, przywiązuje do siebie o wiele mocniej niż lasy, pola, łąki. (...) Jest to miłość, jedna z najbardziej zniewalających i najbogatszych w zawiłą treść, jedna z najmocniejszych miłości, jakie można znaleźć na ziemi. (...) Pierwszą przyczyną tego urzeczenia wydaje mi się sama intensywność ludzkiego życia, zagęszczonego, wzmożonego życia, jaką tylko w mieście odczuć można.

Samuelowi Johnsonowi, wielkiemu pisarzowi angielskiemu XVIII wieku, słynnemu doktorowi Johnsonowi, który był prawdziwym mędrce, ktoś skarżył się, że Londyn go męczy. – Drogi Panie! – huknął mędrzec swoim tubalnym głosem. – Tylko ten jest znużony Londynem, kto jest znużony życiem. Londyn bowiem zawiera wszystko, co życie może człowiekowi ofiarować«.

Tak, tak, kto lubi życie, ten lubi wielkie miasto”.² A w innym miejscu swoich rozważań o prowincji, o wspomnianych trudnościach w rysowaniu i wytyczaniu jasnych linii demarkacyjnych i przeciwstawnych sobie punktów odniesienia w doświadczeniu i „rzeczywistości” współczesnej kultury, Bogdan Białek tak pisze: „Bo jeśli tu jest prowincja, to gdzie jest »centrum«, gdzie jest Rzym? I dla kogo ten Rzym jest Rzymem? Bo dla jednych Rzym, a dla innych Jerozolima, a dla jeszcze innych Marrakesz albo Manila czy Moskwa, żeby pozostać tylko przy literze M. I pytanie ostatnie, ale nie najmniej ważne: czy o taki Rzym nam chodziło? Dzisiaj, w dobie telefonii komórkowej i Internetu, samolotów przesuających się po niebie jak furmanki po mojej białostockiej brukowanej ulicy, niewyobrażalnej mobilności milionów ludzi, masowej migracji, można powiedzieć, że Rzym jest wszędzie”.³

Tak, tak, miasto jest wszędzie. Wciska się na prowincję. Granice zacierają się. „Jestem z miasta, to widać, słysząc i czuć...” – jakże odsłania się w tym świetle dwuznaczność pamiętnej frazy z piosenki Kuby Sienkiewicza – czy nie brzmi (brzmiało?) to równie dobrze, pod spodem, jak: „Jestem z...[ze wsi (?)], to widać...”? Na inny sposób o tym problemie przeciwstawianych

sobie – a w gruncie rzeczy tylko pozornie przeciwstawnych – obszarów pisał Kuba Szpilka we wspomnianym „prowincjonalnym” numerze: „Jeżeli zatem prowincję zobaczymy jako namalowany obraz, skończony tekst, przestrzeń pamięci, to, co oddalone i zamknięte, co się wspomina i do czego się tęskni, wówczas centrum jawi się życiem, wolą mocy (...). Zwróćmy uwagę na to, że najbardziej konwencjonalne sposoby prezentowania interesującej nas opozycji zacierają w podobną stronę. Śmiertelnie nudna, zatechła, wciąż ta sama, skostniała, zgaszona, ciemna, beznadziejna: czyż nie są to imiona prowincji? Nawet kiedy mówimy o niej cicha, spokojna łagodna, leniwa, wakacyjna, nawet wówczas lokujemy ją w miejscu śmierci/narodzin, daleko od mocy istnienia. Kto lepiej chce istnieć – żyć, a nie wegetować – udaje się do symbolicznego miasta. Ono tętni, huczy, świeci, jest mnogością, intensywnością, gorączką. Powiada Kapuściński, że wielkie miasta przyciągają możliwością, potencją, spotęgowanym życiem, które ilość w sposób oczywisty ujawnia. Metropolia i prowincja są tedy bardziej figurami egzystencjalnej sytuacji niż opisem materialnej rzeczywistości. Dlatego nic dziwnego nie ma w fakcie, iż to samo miejsce odmiennie będzie wartościowane. Czarna dziura, w której wszystko się gubi i traci dla jednych, dla innych kipiące życiem terytorium”.⁴

Czym zatem jest miasto? Wystarczy wspomnieć o Wschodnich i Zachodnich wioskach (East Village, West Village) Nowojorskiego Manhattanu, o Eliotowskim widmowym Londynie *Ziemi jałowej*, podszytej etnologicznym, kulturowym, historycznym, poetyckim gąszczem znaczeń – figurze miasta, do którego przybywa się poprzez różne przestrzenie i czasy [„Do Kartaginy przybyłem wówczas/ płonąć, płonąć,

płonąc, płonąc”⁵; „Co to za miasto za łańcuchem gór / Trzaska zrasta się pęka w fioletowym powietrzu/ Walące się wieże/ Jeruzalem Ateny Aleksandria/ Wiedeń Londyn/ Widmowe”⁶], wystarczy wspomnieć o Eliotowskim widmowym Londynie, zrastającym się z obecnością znaczeń i z doświadczeniem konkretnych jego dzielnic: „Tramwaje i zakurzone drzewa./ Highbury mię urodziło. Richmond i Kew/ zgubiły mię...”,⁷ o których to znaczeniach popularnych nazw podmiejskich okolic Londynu pisał w swoim komentarzu do *Ziemi jałowej* Waclaw Borowy, że: „w transpozycji polskiej byłoby to coś takiego, jak »Mokotów mię urodził, Park Skaryszewski mię zgubił«”⁸ – by nie szukać już więcej lepszych uzasadnień ani usprawiedliwień dla tezy, że temat miasta jest naturalnym (tak jak wioska, osiedle, dzielnica, z ich znaczeniami symbolicznymi, mitem i mitologią miejsca, *genius loci*) tematem antropologii. Że ze spokojem, bez konieczności łamania sobie nad tym głowy, ani nie dzieląc włosa na czworo, odpowiedzieć możemy pozytywnie na postawione niegdyś przez Ulfa Hannerza⁹ pytanie i związany z tym problem: czy zasadne jest mówienie o antropologii miasta? Czy istnieje coś takiego? Czy nie powinniśmy raczej, zamiast tego, mówić o uprawianiu antropologii w mieście? – Tak, istnieje z pewnością jedno i drugie: antropologia miasta i uprawianie antropologii (etnografii) w mieście. Istnieje jedna i druga ścieżka dochodzenia do miasta, obie równoprawne w ujmowaniu doświadczenia miasta – pisze o tym Desmond Harding we wprowadzającym artykule *Wyobrażenie miasta i jego przestrzeń*, zaświadczają to i inne zgromadzone w tym numerze teksty. Istnieją różne strategie – by użyć tytułu pamiętnego zbioru esejów o mieście – *pisania miasta, czytania miasta*.¹⁰ A w przypadku czy to tracącego dziś swe wyraźne kontury wspomnianego przeciwstawienia prowincja-miasto (centrum, metropolia), czy to miasta zrastającego się z wyobrażeń i rzeczywistości – jak pisał James Donald: „Prawdą jest, że tym, czego doświadczamy, nigdy nie jest miasto, »rzecz sama«. Prawdą jest również, że codzienna rzeczywistość miasta jest zawsze przestrzenią już ustanowioną i ustrukturowaną przez mechanizmy symboliczne”.¹¹ Możemy wręcz mówić o obu obszarach jako jednej kategorii, kluczowej nie tylko dla „antropologii miasta”, czy „uprawiania antropologii (etnografii) w mieście”, ale uprawiania antropologii w ogóle. Na obu drogach, ścieżkach znajdujemy ten sam znak rozpoznawczy, symptom, cechę charakterystyczną – jak nazwał to Kuba Szpilka – „piękną słabość” antropologicznego myślenia: „Krążąc wokół interesującej nas opozycji wciąż trudzimy się z wytyczeniem oczywistej granicy między jej członami. Metropolia i prowincja, życie i śmierć, intensywne i słabe, ciemne i zrozumiałe, otwarte i zamknięte, dziejące się i pamiętane – wszystkie te kategorie porządkują rzeczywistość, tworząc umożliwiający rozumienie ład, ale przecież także skrywają, więcej – gubią istnienie, które poprzez nie wypowiedzieć się nie da. Ciągłość, przechodzenie, zawieranie się, **inność tego samego** [podkreślenie moje,

ZB], horrendum metropolii-prowincji – oto bieda etnograficznego myślenia przyklejonego do życia, doświadczającego rzeczywistości. Piękna słabość”.¹²

Zaplanowany i zaprojektowany podwójny numer o mieście miał połączyć te dwie ścieżki – zarówno zgromadzić teksty należące do „antropologii miasta” (miasto w literaturze, w sztuce, w subiektywnym doświadczeniu, wspomnieniu, miasto i pamięć, wyobrażenie miasta), pokazujące, że „nie istnieje jedna narracja na temat miasta; raczej liczne narracje konstruują miasta na różne sposoby”, „proponując namysł nad tym, w jaki sposób miasto oddziałuje na wyobraźnię i jak samo jest wyobrażane”,¹³ jak i, z drugiej strony, teksty należące do „uprawiania antropologii (etnografii) w mieście”, będące prezentacją prac powstałych na materiale zgromadzonym podczas badań w kręgu dwu laboratoriów etnograficznych, kierowanych przez Annę Kuczyńską – „Miejsca i sąsiedztwa” (2004-2006) i Zbigniewa Benedyktowicza – „Mit warszawskiej Pragi. Praga współczesna. Artyści na Pradze” (2006-2008). Kłopot polega na tym, że w odzewie na rzucone hasło-temat tego numeru: „miasto”, otrzymaliśmy od autorów tyle cennego materiału, iż nie dało się go zmieścić w jednym – nawet podwójnym – numerze. Sytuację tę można określić jednym tylko słowem, tak z miastem związanym: nadmiar.

Dlatego też temat antropologii miasta i temat warszawskiej Pragi, tu zaledwie rozpoczęty (z jej mitem miejsca peryferyjnego, miejsca niebezpiecznego, o złej sławie, ale ze specyficznym, na ludzki wymiar, zachowanym po wojnie charakterem autentycznego miasta wobec ruin lewobrzeżnej Warszawy, „małomiasteczkowym” klimatem, „prowincją Warszawy”, bazarem Różyckiego i „Jarmarkiem Europa” na [byłym] stadionie X-lecia, migracją artystów w latach 90. na Pragę, z opisem życia artystycznego i jego ośrodków, współczesnej mody na Pragę), kontynuować będziemy w kolejnym numerze, do którego, na koniec, pozostaje nam już tylko zaprosić Czytelników. Znajdą się tam między innymi: Rocha Sulimy *Stadion Bazar*, Alexandre’a Bruniego *Wschodniowarszawska Wieża Babel – Jarmark Europa, czyli tam gdzie Afryka spotyka się z Azją*, Sławomira Popowskiego *Rezerwat Praga*, Agaty Chełstowskiej *Warszawska Praga. Głos artystów*, Katarzyny Kuzko *Warszawska Praga. Autoportret rozproszony*, Magdaleny Majchrzak *Akademik na Kickiego*, Jakuba Sadowskiego *Klub Saturator. W poszukiwaniu domu w klubie. Oswajanie Pragi*, Marii Rózgi *Działalność artystów teatru i animatorów kultury na warszawskiej Pradze*, Dagmary Dudek, *Praskie portrety. O etnograficzności fotografii i o fotografiach Prażan Zeldy Klimkowskiej*. Znajdzie w nim również Czytelnik Pragę lat 70. w fotografii Jacka Sielskiego oraz dokumentację działań i akcji artystów w ramach projektu autorstwa Romana Woźniaka „Sąsiedzi dla sąsiadów”, realizowanego w pięciu corocznych edycjach na Pradze. Nie zabraknie oczywiście i tekstów o innych miastach i antropologii miasta. Wśród nich pojawią się m.in.: Zygmunta Krzyżanowskiego

Moskiewskie szyldy, Graeme'a Gillocha i Jane Kilby *Trauma i pamięć w mieście: Od Austera do Austerlitz* oraz Adriana Forty'ego *Beton i pamięć*.

Przypisy:

¹ „Konteksty” nr 2/2008

² B. Białek, *Prowincja – między zaściankiem a zadupiem. Zeznania prowincjusza*, tamże s. 37

³ Tamże s. 36

⁴ W. Szpilka, *Moja prowincja*, tamże s. 42

⁵ T.S. Eliot, *Ziemia jałowa*, w: tegoż, *Poezje wybrane*, Warszawa 1960, s. 107 w. 307-308 w przekładzie Andrzeja Piotrowskiego.

⁶ T.S. Eliot, *Ziemia jałowa*, w przekładzie Adama Pomorskiego, w: T.S. Eliot, *W moim początku jest mój kres*, przełożył, komentarzami i przypisami opatrzył Adam Pomorski, Warszawa 2007, s. 69 w. 378-383. Pomorski po wymienionych nazwach miast padające w oryginale słowo „Unreal” tłumaczy: „Widmowe”, Piotrowski: „Nierzeczywiste”.

⁷ T.S. Eliot, *Ziemia jałowa*, w: tegoż, *Poezje wybrane*, Warszawa 1960, s. 105 w. 292-294. Tu podaję te wersy w przekładzie Wacława Borowego z jego wstępu *Poezja T.S. Eliota*, tamże s. 29

⁸ Tamże s. 29; ciekawe byłoby porównanie przekładów Borowego, Piotrowskiego i Pomorskiego – wszyscy zdążają za przypisem T.S. Eliota do poematu *Ziemia jałowa* – przypis do wersu 293: por. *Purgatorio V, 133*: „*Riccorditi di me, che son la Pia/ 'Siena mi fe', disfecemi Maremma/* – wskazując na trawestacje słów, które w *Czyśćcu* Dantego wypowiada samotna cierpiętnica Pia: *O mnie pamiętaj, proszę: jestem Pia/ Siena mnie rodzi Maremma zgubiła*. Por. Wacław Borowy, dz.

cyt., s. 29; Adam Pomorski, *Przypisy i komentarze*, w: T.S. Eliot, *W moim początku jest mój kres...*, s. 371 przypis 160

⁹ U. Hannerz, *Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich*, Warszawa 2006

¹⁰ A. Zeidler-Janiszewska (red.), *Pisanie miasta – czytanie miasta*, Poznań 1997

¹¹ Por. obok w: D. Harding, *Wyobrażenie miasta i jego przestrzeń*.

¹² W. Szpilka, *Moja prowincja*, dz. cyt., s. 43

¹³ Por. obok w: D. Harding, *Wyobrażenie miasta i jego przestrzeń*.